



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 32 (89)

Warszawa, czwartek dnia 6 października 1938 r.

ROK III

Historia i polityka

Niezapomniane chwile, jakie przeżyliśmy wszyscy, którzy mieliśmy szczęście widzieć Cieszyń w historycznych dniach październikowych, nie usposobiły bynajmniej do chłodnych, rozumowych refleksyj.

Kiedy usłaną kwiatami drogą maszerowały oddziały polskie, by przekroczyć przez most na Olzie, a tłumy witały je okrzykami radości i entuzjazmu, trudno było o analizę i wnioskowanie. Fala entuzjazmu, jaka poczęła się w Cieszynie, coraz szerszymi kołami rozeszła się po całej Polsce. Zrozumiałe, słuszne było to krótkotrwałe upojenie, ta żywiołowa radość z niewątpliwego sukcesu.

Ale po pierwszej fali czysto uczuciowych odczuwań, przychodzi natychmiast pora na rzeczowe i rozumowe uświadomienie sobie, jakimi drogami przebiegał w istocie nurt wypadków i jaką istotnie sytuację wytworzył. Po gorączkowym pochłanianiu komunikatów, po nerwowym interpretowaniu sytuacji, które zmieniały się niemal z godziny na godzinę, pora na uporządkowanie tak licznych wrażeń, na wyciągnięcie wniosków i wstępne próby syntezy.

Możemy sobie nie bez słusznej dumy powiedzieć, że ostatnie wypadki, zarówno te, które zmieniły mapę Niemiec, jak i te, które zmieniły mapę Polski, były jeszcze jedną lekcją pogładową, jeszcze jednym sprawdzianem, potwierdzającym słuszność tych tez i przekonań, które stale głosimy w „Zaczyń”.

A więc przede wszystkim bezspornym faktem jest zupełne załamanie się koncepcji bloków ideologicznych. Nie pierwszy raz w historii widzimy podobne zjawisko; czy to będzie okres wojen krzyżowych, kiedy splatały się i dzieliły interesy państwowe i interesy ideowo - religijne, czy to będzie okres rewolucji francuskiej i przeobrażeń europejskich, tą rewolucją wywołanych, kiedy to interesy państwowe krzyżowały się z interesami ideowo - socjalnymi, zawsze okazywało się na końcu, że ostatecznie decydującą jest racja stanu, a nie taki, czy inny przemijający światopogląd. Tę prawdę sformułował najdobitniej Albert Sorel na podstawie bardzo dokładnej analizy historii XIX-go wieku, a i w Polsce była ona wielokrotnie stawiana. Rozumiał ją dobrze ruch historycznej szkoły krakowskiej, a ostatnio z młodej publicystyki polskiej Adolf Bocheński, oparł na niej całe rozumowanie swej książki „Między Niemcami a Polską”. Ilekroć jakieś państwo uparcie

głosi postulat solidarności ideologicznej, to po dokładnym zanalizowaniu sytuacji okazuje się zawsze, że w tym właśnie wypadku postulaty ideologiczne pokrywają się z interesem państwa i skutecznie mu służą.

Gdy naprzykład przedwojenne, socjaldemokratyczne Niemcy głosiły międzynarodową solidarność proletariatu, to było to wtedy, gdy Berlin był „Rzymem socjaldemokracji” i mógł przez nacisk instrumentów partyjnych wygrywać w poszczególnych państwach swe cele dyplomatyczne.

Podobnie ma się dzisiaj z Rosją Sowiecką i jej antypaństwowością na eksport, przy równoczesnym, najbardziej państwowym realizmie u siebie. Natomiast np. dzisiejsze Niemcy głosiły hasło „Volk über Reich”, to Niemcy, posiadały za granicami tak wielką ilość mniejszości w zwartych grupach, że hasło podporządkowania państwa narodowi, służy właśnie najbardziej państwowej doktrynie.

Zrozumienie, że racja stanu

przełamie zawsze sojusze oparte o złudne i przemijające zbieżności światopoglądowe, winno wyzbyć nas resztek złudzeń jakie żywi się u nas jeszcze gdzieś niedługo co do bloków ideologicznych.

żadne liczenie na sojusze „demokratyczne”, „antykomunistyczne” czy jakiegokolwiek inne nie stwarzają realnej podstawy trwałego i pewnego działania. Zbieżność interesów państwowych w danym momencie i w danej sytuacji, to jedyna podstawa sojuszków, która może być upiększona efektownymi dekoracjami „światopoglądowymi” ale te dekoracje muszą być czymś wtórnym i pochodnym.

Dруга niezwykle ważna lekcja, to jeszcze jedno utwierdzenie nas w fakcie, że liczyć należy zawsze tylko na siebie i że rozstrzyga i decyduje tylko i jedynie siła, a najmisterniejsza gra jest śmieszną, o ile nie jest na siłę oparte.

Myliliby się ten, kto by przypuszczał, że wszystkie te refleksje dotyczą tylko problemów międzynarodowych i nie mają swych odpowiedników w wewnętrznym życiu państwa. Przeciwnie! Konsekwencje, jakie płyną z tych prawd, które sprezykowaliśmy powyżej, muszą mieć swe przedłużenia w strukturze życia politycznego i organizacyjnego państwa.

Rozwiązanie złudzeń międzynarodowych sojuszków światopoglądowych, musi rozwiązać próby podziałów w społeczeństwie

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Nic o nas bez nas. — Pomiędzy dwoma kongresami. — Drobnostki. — Biurokracje partyjne. — Rolnictwo w III Rzeszy. — Dwie olimpiady. — Józef Piłsudski o Sobie.

TREŚĆ NUMERU: Historia i polityka. — Państwowcy w parlamencie. — Wydawnictwa nadesłane. — Udział rządzącej grupy politycznej w propagandzie państwowej. — Urbanistyka a obrona państwa. — Warunki nieodzowne. — Idee przewodnie XX wieku. — Nowe zadania książki. — Kulisy radjofonii. — Głosy i odgłosy.

na tle fikcyjnych „bloków ideologicznych”. Wielokrotnie przez nas zwalczana koncepcja „hiszpańskiej linii podziału” ostatecznie winna się rozpaść.

Podstawą zrzeszania się i jed-

noczenia grup i jednostek, musi być tylko i wyłącznie przyjęcie polskiej racji stanu za najwyższe i jedyne kryterium. Jeżeli natomiast chodzi o element siły, to nie wyczerpuje się on

jedynie w gotowości obronnej armii regularnej. Tkwi on również w potencjalnych możliwościach twórczych całego Narodu, w jego zdecydowanej i jednolitej postawie i gotowości. Wszy-

stko, co tę gotowość i te możliwości twórcze rozkłada, to element słabości i bezwładu.

Nad tym wszystkim warto pomyśleć po pierwszych wzruszeniach radości i entuzjazmu.

Państwowcy w parlamencie

Gdyby szukać jakiejś obrazowej syntezy określającej dobitnie oblicze minionych sejmów, to znaleźć ją można w charakterystycznej obserwacji: zawsze pełen bufet sejmowy, zawsze pusta sejmowa... biblioteka.

Sejm ostatni, nie odbiegający zresztą od tych „tradycji”, ale zato wyzwolony z pod dyktaturę biurokracji partyjnych, był — chcielibyśmy wierzyć — jakimś okresem przejściowym, był przejściem od przestarzałego do nowoczesnego typu parlamentarizmu. Zostawił poza sobą sejmy partyjne, dobijające się sejmowładztwa, spływające krasomówczymi potokami demagogii i warcholstwa, sam zaś nie wykrystalizował jeszcze żadnego oblicza, lecz po nim przyjdzie — należy wierzyć — sejm fachowców i terenowych działaczy, kierujący się racją stanu jako najwyższym kryterium.

„Kryzys parlamentu” jaki był przedmiotem tysiąca rozpraw, dysput i artykułów w ciągu ostatnich lat wydaje się po prostu pewnym przedstawieniem kierunkowości, pewną zmianą zadań przypisanych przedstawicielstwu narodowemu. Wydaje się nam dzisiaj zupełnie nieaktualnym podział na władzę ustawodawczą i wykonawczą z tym, że pierwszą reprezentuje Sejm, drugą natomiast Rząd. Pewne przewartościowanie jakie nastąpiło na skutek unowocześnienia i skomplikowania *środków* przy równoczesnym postawieniu zupełnie jasnych *celów* ma tutaj niemałe konsekwencje.

Raczej aktualniejszy byłby podział na akeję *planistyczną* i *realizacyjną*. Uwzględniłoby to konieczność stosowania tych nowoczesnych metod bez jakich państwo współczesne nie jest do pomyślenia. Na tle tego nowego podziału rola Sejmu nie jest obiektywnie umniejszona, lecz zdecydowanie przedstawiona na zupełnie inne płaszczyzny. Zamiast i tak fikcyjnego „ustawodawstwa” Sejmu, które w praktyce stawało się wypadkową z konszachtów „biurokracji partyjnych”, Sejm nowoczesny musi być organem dostarczającym jak najwięcej danych rze-

czowych dla powzięcia słusznych rozstrzygnięć.

Każda poważna koncepcja musi być podejmowana na podstawie szczegółowych materiałów naświetlonych wszechstronnie przez Sejm, a jej realizacyjne możliwości muszą być z kolei skonfrontowane z wszystkimi żywymi trudnościami, których poszczególne terenowe czy grupowo - społeczne aspekty naświetlić musi znów całość tego samego Sejmu. Ta zmiana zadań, to przestawienie kierunku działań odbić się musi zdecydowanie na obliczu nowego Sejmu.

Jak ostatnio oryginały z „Pana Tadeusza” zaginać muszą typy „panów posłów” z minionych parlamentów. Jedynie w starych rocznikach „Muchy” i „Szutki” żyć mogą swoim życiem groteski te niezapomniane postacie z „Mateusza Bigdy”, czy komedii Fiałkowskiego „Pan Poseł”. Tylko po prowincjonalnych wyszynkach mogą jeszcze sejmować te humorystyczne postacie, tak licznych „byłych posłów” unieszczęśliwionych na całe życie chroniczną megalomanią i zawiedzioną ambicją polityczną.

Do politycznego muzeum zażytków przejść musi typ posła-pyskacza, terenowego demagoga, wytrawnego gracza politycznego, warcholącego od mandatu do mandatu, od wyborów do wyborów, od jednej kampanii wyborczej do drugiej, ogłupiającego i oszukującego wyborców, nieczułego na sprawy państwowe. Ten typ, który tak licznie zapełnił salę, kuluary, a

zwłaszcza bufet sejmowy wszystkich prócz ostatniego Sejmów, chłostany świszczącym batem publicystyki Józefa Piłsudskiego, wyobcowany z żywej twórczości państwowej i daleki od istotnej gry sił społecznych musi odejść. Może jeszcze ogłaszać manifesty o dobroczynności starej ordynacji wyborczej, o konieczności rządów partyjnych koalicji, kiedy handlowało się tekami za cenę coraz to innych kombinacji „większości sejmowej”, może wspominać „dobre czasy” i odgrażać się, że się jeszcze odegra, ale nie ma miejsca dla niego tam, gdzie się tworzą nowe wartości. Powstać musi nowy typ posła, nowy typ parlamentarzysty polskiego, który położy podstawę pod tradycję nowego, zreformowanego parlamentarizmu.

Jakież warunki spełniać musi ten nowy poseł?

Musi przede wszystkim mieć przygotowanie, do swego szczytnego zawodu, musi odbyć praktykę w życiu publicznym, która go upoważni do odpowiedzialnych wypowiedzi.

Są tylko dwa rodzaje takiego stażu, dwie formy pracy przygotowawczej. Będzie to *konkretna działalność społeczna w terenie i fachowe przygotowanie teoretyczne*.

W ten sposób dwa rodzaje umysłowości winne być reprezentowane w nowoczesnym parlamencie: *działacz terenowy i teoretyk - fachowiec*.

Te dwa typy winny się uzupełniać nawzajem. Terenowiec wnosi znajomość konkretnej

problematyki reprezentowanego terenu, jego potrzeb i jego możliwości. Wnosi znajomość procesów wykonawczych - realizacyjnych, życiowych trudności i poglądów opinii publicznych. Teoretyk dostarcza zespołu uniwersalnych teorii, jakie mogą być zastosowane, wnosi poczucie współzależności poszczególnych zagadnień i hierarchii poszczególnych potrzeb. W ogniu debat parlamentarnych winny się konfrontować i uzupełniać planowość z realizacją, fachowość i uniwersalizm, ujęcie doktrynalne z życiowo - wykonawczym. Działacz terenowy musi głęboko zrozumieć istotę regionalizmu politycznego, musi zdać sobie sprawę, że respektowanie interesów swego okręgu nie polega na wyciąganiu jak największych korzyści dla terenu, lecz na harmonijnym wiązaniu jego dążeń z rozwojem wielkiej całości państwowej. Musi zrozumieć, że słuszne podejście terenowe, to nie eksploatacja terenowych wartości, lecz uczynienie z nich elementu w twórczości wyższego układu, na czym zyskuje całość, a więc i wszystkie elementy składowe. To samo odnosi się do działaczy reprezentujących poszczególne tereny zawodowe, czy grupowo-społeczne. Teoretyk będzie miał stale rozległą skalę sprawdzianów, które uchronią jego doktrynę od doktrynerstwa i wprowadzą jego teorię w świat dojrzewających osiągnięć. To składowanie elementów terenowych, zarówno regionalnych jak i zawodowych i grupowo - społecznych na spójną całość rządzoną nadrzędnym planem państwowym, ten proces organicznego zespalandia i harmonizowania poszczególnych komórek w żywy samoistny organizm, to wdzięczne zadanie prac parlamentu. Zostanie ono dokonane wtedy, jeśli każdy jego członek, bez względu na barwę odchylen światopoglądowych będzie przede wszystkim i nade wszystko państwowcem, będzie uznawał interes całości państwa za najbardziej obowiązujący. Takich ludzi nie dostarczyły Sejmy minionie, oczekujemy ich od tego, który przyjdzie.

WYDAWNICTWA NADEŚLANE.

Bogusław Miedziński — „Wczoraj — dziś — jutro”, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1938. Str. 182.

Jarosław Maria — „Król”, powieść, t. I i II. Przekład z czeskiego H. Leśniewskiego. „Biblioteka Polska”, Warszawa 1938. Str. 612.

Aleksander Hertz — „Socjologia współczesna”. — Wyd. „Wiedza i życie”, Warszawa, 1938. Str. 228.

Stefan Czarnowski — „Kultura” z przedmową L. Krzywickiego. Wyd. „Wiedza i życie”, Warszawa, 1938. Str. 302.

Roman Piotrowski — „Reforma cechów”, Warszawa, 1938. Str. 32.

H. Boguszewska i J. Kornacki — „Polonez” (t. I „Polonez”, t. II „Deutsches Heim”), „Nasza Księgarnia”, Warszawa, 1938. Str. t. I — 244, t. II — 423.

Bolesław Olszewicz — „Obraz Polski dzisiejszej” — Arct. Warszawa, 1938. Str. 256.

Józef Kożuchowski — „Przebudowa gospodarcza Polski”. Bibl. Tow. Pracy społeczno-gospodarczej”, Warszawa, 1938. Str. 262.

Udział rządzącej grupy politycznej w propagandzie państwowej

I.

Dyskusja o uprawnieniu państwa o kierowania akcją propagandową w zakresie podstawowych zagadnień zbiorowego życia — została ostatnio zakończona przez ustanowienie we Francji urzędu ministra propagandy. Rezerwat klasycznego demo - liberalizmu zamknął tym samym kwestię identyfikowania zorganizowanej propagandy państwowej z systemem totalnym.

Propaganda państwowa sensu stricto nie jest ani wynalazkiem doby ostatniej, ani nie musi być związana z totalizmem.

Każde państwo, już przez same swoje funkcje normatywne wpaja w społeczeństwo określony światopogląd, w sposób równie skuteczny, a nawet trwalszy, niż przez specjalną akcję uświadamiającą. Nawet przy daleko idącej działalności propagandowej grupa rządząca państwem, ograniczając się tylko do tej działalności, a zaniechawszy radykalnej zmiany norm państwowych musi uleże ich przeciwdziałaniu. Doświadczyła tego na sobie Republika Weimarska, która poprzestając na zmienionych formach ogólnie politycznych, nie sięgnęła ani do głębokiej reformy prawa karnego i cywilnego, ani też nie usiłowała zmienić aparatu administracyjnego i sądowego i w rezultacie musiała okazać się wątpliwym nalotem na nienaruszonej od Cesarstwa duszy narodu niemieckiego.

Jedyną przeszkodą w zorganizowaniu akcji, uświadamiającej na większą skalą, przez państwo liberalne — jest zmienność rządów, która nie pozwala na stworzenie osobnego aparatu propagandowego. Akcja ta musi być prowadzona przez ludzi, naprawdę przekonanych do rzetelności swojego słowa i jak najściślej związanych ideowo z odnośnym rządem. Nie wystarcza tu zwykła lojalność i bezstronność urzędnicza. Pozostawałaby zatem przy każdej zmianie rządu, konieczność reorganizacji całego aparatu, który w rezultacie nie miałby nigdy czasu na wzięcie rozmachu, a cóż dopiero na systematyczną pracę.

Bezkompromisowość, rewolucyjność i wiara są koniecznymi warunkami podjęcia propagandy na serio i dla tego przejawia się ona tam, gdzie grupa rządząca państwem opiera się na tych trzech walorach.

Terminem — grupa rządząca, w szerszym tego słowa znaczeniu, określamy zespół, a raczej zespoły, które kolejno, na przemian rządzą państwem, w wyniku czego są zawsze bądź rzeczywistym, bądź potencjalnym czynnikiem władzy. Skutkiem sprawowania rządów, względnie dążenia do nich, wyróżniają się one od reszty społeczeństwa, a przez kolejny udział w administracji państwowej nawzajem się przenikają. Tam gdzie grupa rządząca zamyka się przez dłuższy okres czasu w określonych warstwach społecznych, tam bez względu na przejściowe zmiany, zachodzi zjawisko stałości systemu politycznego i formuluje się to, co nazywamy doktryną państwową. Wejście do systemu grupy rządzącej nowych warstw zaznacza się gwałtownym przekształceniem całego światopoglądu narodowego i zmianą doktryny państwowej.

Państwami o nienaruszonej, przynajmniej od wieku, strukturze grupy rządzącej są kraje obu Ameryk i kraje północnego brzegu kontynentu Europy. Na osi środkowej i południowej Europy od Atlantyku aż po Ural odbywa się gwałtowna permutacja grupy rządzącej. W Polsce tworzy się ona z mgławicy zerwanej tradycji szlacheckiej i z powierzchownie sformowanych uwarstwień z czasu bezpaństwowego życia zbiorowego.

Zajmując się zasadniczo rozważaniami nad propagandą państwową i tymi czynnikami, które w tej akcji bezpośrednio działają, ograniczamy znaczenie terminu grupa rządząca do określenia grupy rządzącej aktualnie. O ile chodzi o państwa przechodzące obecnie zmianę grupy rządzącej w obszerniejszym znaczeniu, to oba te pojęcia będą do pewnego stopnia jednoznaczne, gdyż zespół sprawujący w nich władzę ma na celu wytworzenie swojej grupy rządzącej w szerszym tego terminu znaczeniu.

Z chwilą objęcia kierownictwa państwem grupa rządząca przechodzi „kryzys realizacji”, połączony zawsze z osłabieniem napięcia bojowego i skłonnością do zepchnięcia w pozycję obronną. Ponadto może przed nią stanąć kwestia, czy — po przeniknięciu sobą całego życia państwowego i mniej lub więcej zorganizowanego życia społecznego — potrzebna jej jest osobna widoma forma, czy też wystarczą jej opanowane środki aparatu państwowego.

W ustrojach liberalnych pytanie takie nie może powstać, gdyż nad grupą rządzącą wisi termin nowych wyborów, do których będzie musiała stanąć uzbrojona o wiele silniej, niż przed objęciem rządów; ponadto przy stałym niebezpieczeństwie niespodzianek, jakich dostarczają kuluary parlamentu, musi ona mieć stały aparat kontroli i dyscypliny w postaci organizacji partyjnej.

Kwestia ta jednak może być otwarta w systemach totalnych i pół-totalnych. Rozważając teoretycznie, w tego rodzaju ustrojach, grupa rządząca może być wchłonięta bez reszty przez państwo oraz aparat zorganizowanego życia społecznego i przez jego środki oddziaływać na kształtowanie się nie tylko myśli politycznej, ale i światopoglądu w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Utrzymanie osobnej formy polityczno - organizacyjnej grupy rządzącej, może być potrzebne na okres pogłębiania zasięgu wpływów jej, poczym po stwierdzeniu dojścia do punktu kulminacyjnego, osobną strukturę organizacyjną może zastąpić hierarchia państwowa. Momentem tego stwierdzenia może być akt obalenia dawnych form ustrojowych.

Jednak żadna z rządzących grup totalnych na drogę tą nie weszła, powodując się przeświadczeniem, że aparat państwowy nawet wyposażony w jaknajlepsze ośrodki planu, dyspozycji i wykonania, posiada jednak ograniczoną zdolność propagandową. Przekracza również możliwości administracji państwowej powiązanie różnorodnych form życia społecznego jedną myślą polityczną.

To też większość zadań propagandowych musi się stać udziałem rządzącej grupy politycznej.

Przed rozważeniem roli grupy politycznej w tym zakresie, musimy zająć się kwestią możliwości jej jako instrumentu propagandowego.

Już od pierwszych dni sprawowania władzy, grupa rządząca podlega procesowi socjologicznemu, przekształcającemu jej pierwotny charakter. Przede wszystkim przejawia się to w jej układzie osobowym.

Pierwszym czynnikiem przemian wewnętrznych grupy jest konieczność wyłonienia do aparatu państwowego jednostek aktywniejszych; zetknięcie się ich ze skomplikowanymi zagadnieniami rządzenia a przede wszystkim ze zwiększoną odpowiedzialnością — musi działać na nie wyodrębniająco. Oparcie się o stabilizująco działające uprawnienia pragmatyki urzędniczej oraz wejście w hierarchię urzędniczą wytwarza poczucie niezależności od hierarchii grupy politycznej i przeradza się w poczucie pewnej nadrzędności. W miarę czasu kategoria ta zaczyna żyć osobnymi pojęciami. Nie mały wpływ na jej postępowanie ma fakt, że w opanowywanych przez siebie resortach zastaje ona sporo jednostek łatwo naginających się do nowego kierownictwa, z czego skwapliwie korzysta i uzyskując w ten sposób łatwe instrumenty działania (podatniejsze niż by to byli właśnie członkowie grupy) — stapia się z nimi w nową formację, niby podległą grupie rdzennej, a jednak już odrębną.

Następnie — po przejściu z działania rewolucyjnego do realizacji oraz związanej z tym zmianie kryteriów wartości i zastosowania członków grupy (a zwłaszcza powstałej na tle ruchu rewolucyjnego i opartej na kadrze o znaczeniu historycznym) pozostaje zastęp dzielnych jednostek, które wchodzą w okres impasu i stają się elementem niezadowolonia. Zazwyczaj z tych właśnie czynników rodzą się następne ruchy rewolucyjne. Tak na przykład w krajach Południowej Ameryki wszystkie następujące po sobie rewolucje

nie są ruchami kontrrewolucyjnymi, lecz są podejmowane przez uczestników ostatnich rewolucyj: niższych przywódców, oficerów, podoficerów, którzy otoczeni legendą dzielności, dzięki swej bojowości mają zdolność formowania wokół siebie mas, a pominięte w zbieraniu owoców ich poprzednich zasług, stanowią widome i propagandowo przekonujące dowody niewypelnienia zobowiązań przez tych, którzy dzięki ich zasługom objęli władzę.

Naturalnym nastrojem „dołów” grupy rządzącej, zwłaszcza przepojonych liczną kadrą jednostek o zasługach historycznych jest dążność do roli stania na straży czystości hasła z którymi grupa rządząca wyruszyła do objęcia władzy. Na kształtowanie światopoglądu dołów ma ponadto wpływ sytuacja życiowa jednostek rdzennych grup historycznych. Widoczne i nie do uniknięcia polepszenie sytuacji osobistej członków grupy, którzy zajęli stanowiska, będące konsekwencją posiadania władzy — rodzi postulat podobnego urzędzenia wszystkich członków rdzennej grupy. Pełne i bezceremonialne zadośćuczynienie temu postulatowi stawia całą grupę w ostrej kontrowersji z całym społeczeństwem. Z drugiej strony istnienie zastępu zaniedbanych i wykończonych jednostek zasłużonych dla grupy rządzącej stanowi rysę w morale grupy, skwapliwie wykorzystywaną przez przeciwników i stanowiącą destrukcyjnie działający czynnik w zjednywaniu nowych sprzymierzeńców.

Wszystkie człony grupy rządzącej łączy wspólna niechęć do powiększania jej liczebności. Piśze o tym Aleksander Hertz w pracy pod tytułem „Militaryzacja stronnictwa politycznego”... „O ile stronnictwo przed osiągnięciem celu tj. przed zdobyciem władzy, rozwija jak najwyższą akcję werbowniczą wśród nie członków, o tyle po dojściu do władzy zaczyna nabierać charakteru wyraźnie ekskluzywnego”...

Przez swą ekskluzywność staje grupa rządząca w sprzeczności z zasadniczym założeniem zjednywania mas. W ustrojach demo-liberalnych, grożąca każdej chwili próba wyborów, względnie przesunięć w konstelacji parlamentarnej, przeciwdziała ekskluzywności. W ustrojach totalnych, gdzie grupa rządząca ma mniej więcej pełną decyzję co do czasu działania — grupa zamyka się w wy-

rażnej wyłączności, rezygnuje z bezpośredniego zjednywania członków i przygotowuje sobie nowe kadry przez wychowanie młodzieży partyjnej.

Powyższa dygresja w stronę socjologii była o tyle potrzebna, że rzut oka na proces przekształcania się grupy rządzącej pozwala wytyczyć zadania jej jako naturalnego czynnika podstawowego w dziele propagandy państwowej.

Pierwszym zadaniem propagandowym grupy politycznej jest działalność kierownicza i wychowawcza wewnątrz grupy, polegająca na niedopuszczeniu jej do impasu w formułowaniu myśli politycznej oraz utrzymaniu w dyscyplinie i pewności w działaniu.

Grupa rządząca, nawet na krótki czas, nie może zatrzymać się w pozycji obronnej; utrzymywanie się na niej jest już oznaką zarysowania się bojowości grupy. Świadczy to, że na działaniu grupy ciąży kategoria członków jej, osobiście zaspokojonych. Grozi rychłym rozdzwinięciem pomiędzy szybko rewoltującymi się dołami grupy i natychmiastowym przeciwuderzeniem ze strony ugrupowań przeciwnych.

Poza stałym stawianiem przed grupą rządzącą coraz to dalszych zasięgów myśli politycznej, członkom jej wszystkim bez wyjątku musi być dane poczucie ich udziału w politycznym życiu grupy.

Dla utrzymania spistości grupy opartej na kadrach historycznych służy faktyczny lub też obrzędowy udział wszystkich członków w objawach wewnętrznego życia organizacyjnego, albo też tylko w uroczystościowych wystąpieniach, w takim uszeregowaniu, jakie grupa miała w działaniach historycznych, które były jej sytuacją wyjściową. Tego rodzaju, chociażby czysto obrzędowe powracanie do tradycji wzmacnia spistość grupy i zapobiega drastycznemu podziałowi na „górze” i „doły”.

Zaostrzające się antagonizmy polityczne i społeczne nie pozwalają żadnej grupie politycznej na tolerowanie wśród swych członków typów połowicznych, ani też na utrzymywanie swych członków w częściowym wyznawaniu światopoglądu grupy. Następuje powszechnie objaw „integralizacji” grup politycznych. Grupa wymaga od swych uczestników podporządkowywania się nie tylko w sprawach ściśle par-

tyjnych, ale i w dziedzinie spraw osobistych. Osobowość uczestnika jest tu wszechstronnie kształcona przez grupę, która wytwarza swoisty etos nakładający na całość sytuacji życiowych uczestników cały system określonych norm. Stronnictwo nabiera tu cech, jakie są właściwe np. grupom wyznaniowym. (Aleksander Hertz — Militaryzacja Stronnictwa Politycznego).

Na wyrobienie w członkach grupy politycznej pewnego stylu życiowego, poza bezpośrednimi działaniami instruktywnymi, doniosły wpływ wywierają zewnętrzne środki formalne jak: odznaki, godła, sposób wystąpienia masowych, ceremoniał zebrań itp... Niemal wszystkie stronnictwa sięgnęły tutaj do form militarnych i zaczerpnęły wzorów z faszyzmu i bolszewizmu. Nawet, tak pogardliwie odrzucająca wszystko co faszystowskie, socjal-demokracja używa starannie opracowanej symbolistyki. Pendantem do toporów liktorskich i swastyki są u niej trzy strzały, milicje występujące w mundurach i czapkach ze służbową podpinką, zamiast bezładnie ciągnących sztandarów widzi się zmasowane czerwone chorągwie, rzymski ukłon zastępuje podniesiona pięść.

Wyrazem integralizacji stronnictwa jest oznaka złożona z symbolu, a nie inicjałów. Inicjał nic nie mówi, masa musi być skupiona pod godłem, które jest uzmysłowieniem mitu.

Faszyzm rzucił Włochom mit Imperium Romanum i wyraził go w przyjęciu złotych orłów rzymskich, fascio i ukłonu ręką. Hitler, sięgając do mitu germańsko-aryjskiego, zastosował swastykę, zabierając przy tym na użytek godło, nie koniecznie wyłącznie germańskie; równy tytuł do niego miałoby Polacy. Również nie wiadomo z jakiej racji sięgnął do znaków legionów rzymskich (orzeł, pod nim w kole godło i cyfra jednostki organizacyjnej). Nieświadomie cofnął się do czasów, kiedy dla plemion germańskich oznaką włączenia się do cywilizacji był upodobnienie się do Rzymian.

Nawet hołdując ściśle ekskluzywności i zrzekając się na pewien czas dopływu nowych członków w imię otrzymania całkowicie ukształtowanych osobowości z szeregów organizacyj młodzieżowych — grupa rządząca nie może zamknąć się w propagandzie wewnętrznie - grupowej; musi działać na przedpo-

Urbanistyka a obronność państwa

W ostatnim zeszycie kwartalnika „Wiedza i życie”, czytamy bardzo ciekawą rozprawę Ryszarda Matuszewskiego pt. „Zagadnienie racjonalnej rozbudowy miast”.

Między innymi, autor zwraca uwagę na współzależność zagadnień obronno - państwowych i urbanistycznych - architektonicznych:

„Najważniejszym motywem politycznym w rozwoju miast była ich obronność. Nie tylko decydowała ona w wielu wypadkach o ich położeniu, ale narzucała im gotowe formy architektoniczne. Poczynając od castrum romanum, poprzez system urządzeń warownych miasta średniowiecznego aż do pasów fortyfikacyjnych XIX wieku, mamy do czynienia z mia-

stem ściśle zależnym w swym rozwoju od wymogów strategii. Czynnikiem ten, w zasadzie hamujący, miał jednak i swoje dobre strony, nie pozwalając na gospodarcze wynaturzenia. Dzisiejsza analiza potrzeb obronności wykaże nam nawet szczerliwą i pożyteczną zbieżność postulatów wojskowych z najszerszej pojętymi postulatami urbanistyki. Hasła ograniczenia rozrostu wielkich miast, jak najdalej idącego rozluźnienia zabudowy, pozostawiania wolnych przestrzeni i pasm zieloności są zarazem conditio sine qua non obrony przeciwlotniczej i jedynie ich realizacja zabezpieczy miasta od rozsypania się w gruzy podczas najbliższej wojny”.

Zułów, wczoraj i dzisiaj

Nakładem Zarządu Głównego Związku Rezerwistów, ukazała się książka pt. „Zułów, wczoraj i dzisiaj” — str. 184, 95 ilustracji i 6 tablic.

Część I, opracowana przez Romana Horoszkiewicza, podaje historię rodu Piłsudskich i rodów spokrewnionych wraz z tablicami genealogicznymi, opisuje dawny Zułów, życie we dworze Rodziców Marszałka itp.

Część II, opracowana przez Tadeusza Kubalskiego, opowiada o dalszych dziejach Zułowa, o uchwałę Walnego Zjazdu Delegatów Związku Rezerwistów, o wykupieniu Zułowa

przez rezerwistów oraz o przebiegu odbudowy rodzinnego miejsca Józefa Piłsudskiego, które dzisiaj stało się miejscem pielgrzymek narodowych.

Cena książki wynosi: brosz. w okładce kartonowej — zł 6.00, w oprawie płóciennej ze złoceniami — zł 9.00, egzemplarze numerowane na lepszym papierze, oprawa płóc. ze złoceniami — zł 12.00 — skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11, lub Zarząd Główny Związku Rezerwistów — Warszawa, Wiejska 19.

Warunki nieodzowne

Poglądy na zagadnienie *rzędu* ulegają obecnie gwałtownej rewizji nawet w t. zw. państwach demokratycznych. Wyrazem tych głębokich prądów, nurtujących społeczeństwo francuskie jest praca Emila Giraud: *La crise de la démocratie et le renforcement du pouvoir exécutif*, wydana jako tom VIII serii Bibliothèque de l'Institut International du Droit Public. [Paris, 1938].

E. Giraud, prof. wydz. praw. w Rennes, daje w swej pracy — między innymi wyraz następującym poglądom:

Przed rządem, jako ciałem wykonawczym państwa, leżą trudne zadania wprowadzania w życie planu politycznego, gospodarczego i społecznego.

Nie w każdych jednak warunkach realizacja zamierzeń — w skali państwowej jak i na mniejszym terenie — jest możliwa.

Aby rząd mógł wykonać ciążące na nim zadania, winien posiadać — oprócz niezbędnych warunków materialnych — zaufanie parlamentu oraz pewność, iż będzie mu pozostawiona odpowiednia ilość czasu, konieczna do zrealizowania cyklu zagadnień, stojących przed państwem w danym okresie.

Rząd — bowiem — musi mieć spory okres czasu przeznaczony na wejście w tok prac i spraw, oraz na poznanie stanu aparatu administracyjnego.

Rząd musi mieć dostateczną ilość czasu, by przestudiować stan prac na „warsztacie”, by poznać „materiał” i „sprzęt”, przy pomocy którego ma pracować. Ponadto członkowie rządu muszą mieć czas, by pozawierać osobiste kontrakty z czołowymi przedstawicielami społeczeństwa oraz poznać swoich zagranicznych kolegów.

Całkowicie błędnym jest bowiem mniemanie, że ponieważ aparat administracyjny nie ulega poważniejszym przekształceniom wraz ze zmianą gabinetu, to fakt ten winien wystarczyć do ciągłości pracy następujących po sobie gabinetów.

Mylny pogląd! Aparat administracyjny, posiadający dużą rutynę, oczywiście, potrafi przez jakiś czas kontynuować rozpoczęte i dosyć daleko posunięte prace. Żadna jednak praca twórcza nie może być doko-

nana przez dany aparat administracyjny. Do tego celu potrzebni są ministrowie, jako elementy kierujące i koordynujące działalność poszczególnych sektorów administracji państwowej.

„Każdy bowiem organizm, a państwo tym bardziej, wymaga jednego kierownictwa”.

„Tam, gdzie ministrowie często się zmieniają, jak to ma miejsce w wielu rządach parlamentarnych, prawdziwymi — aczkolwiek pozostającymi w ukryciu — rządzcami państwa są funkcjonariusze, którzy pozostają na swych stanowiskach¹⁾.”

Częsta zmiana rządu prowadzi do przerostu biurokracji, do hegemonii aparatu administracyjnego nad życiem politycznym państwa. Rządy szybko zmieniające się muszą nieuchronnie popaść w pewną zależność od starego i rutynowanego aparatu administracyjnego. Tłumaczy się to niedoświadczeniem nowopowstałych gabinetów.

Ponadto przy częstych zmianach rządu i powaga państwa ponosi małe, ale niemniej dotkliwie, niekiedy zgoła niebezpieczne uszczerbki. Kalejdoskopowe — bowiem — zmiany gabinetów przyczyniają się do powstawania poglądów, iż najwyższe władze państwowe są czymś efemerycznym i słabym.

Przy tym zaobserwowanie faktu dużej stałości i odporności niższych i średnich ogniw administracji państwowej na zmiany i wstrząsy, może zasugerować myśl pewnej wyższości administracji nad jej najwyższymi instancjami.

Ale nie są to jedyne niedogodności, wynikające z częstej zmiany rządów.

Bywają bowiem sprawy takiego rodzaju, iż wymagają dużego okresu czasu, aby mogły być równomiernie rozłożone w pewnym czasokresie; sprawy których realizacja musi być definitywnie załatwiona. Są sprawy z zakresu polityki zagranicznej, wymagające powolnej, ale systematycznej akcji. Bywa przecież, że niekiedy okres przygotowawczy jest dużo większy od czasokresu właściwej akcji konstruktywnej.

Jeżeli więc zdarzy się, że w

¹⁾ William Rappard: *The Government of Switzerland* — 84.

okresie etapu przygotowawczego nastąpi zmiana ciała wykonawczego, to małe chociażby „interregnum” gabinetowe może spowodować niewykorzystanie pomyslnych a nie powtarzających się okoliczności — a co za tym idzie — i niedociągnięcia w realizacji zamierzeń.

Ponadto jest i innego rodzaju obiekcja przeciw częstotliwości zmian gabinetu: *Odpowiedzialność*.

Bo kogo należy obciążyć odpowiedzialnością za złe czy względnie dobre przeprowadzenie akcji politycznej czy gospodarczej?

Czy tego ministra, który przygotowywał akcję, czy raczej tego, który miał portfel w środkowym etapie pracy, czy wreszcie tego, który rzecz doprowadził do końca z takim czy innym rezultatem.

Wiadomo, że gdy kilku kolejno po sobie architektów prowadzi budowę, to przeważnie (choćby wszyscy obiecywali uroczyście iść po wytycznych koncepcji pierwszego) — budynek zatracą styl i charakter.

Niestety — a bywa i tak — przez jakies przeoczenie szczegółu technicznego gmach wali się. I doprawdy, trudno wskazać „winowajcę”.

Każdy rząd, by istnieć, musi posiadać poparcie większości członków parlamentu.

Jeśli zaś parlament jest przepojony duchem indywidualizmu i niesubordynacji, stanowisko rządu staje się ciężkie i niepewne. Nikt bowiem nie może wiedzieć, czy któregoś dnia pod wpływem gwałtownych emocji, część członków parlamentu, nie oglądając się na konsekwencje wynikające z tego rodzaju postępowania, nie odmówi nagle swego poparcia rządowi. Ten, nie mając większości deputowanych za sobą, zwykle (zgodnie z utartą tradycją) podaje się do dymisji.

W ustroju demokratycznym istnieje zwykle spora liczba ugrupowań politycznych, posiadających swych reprezentantów w izbach ustawodawczych.

Parlamenty w takich wypadkach nie przedstawiają zwartej i jednomyślnej masy, ale szereg partii o zróżnicowanych mocno programach.

Jeśli jedno z ugrupowań jest tak silne, iż samo ma większość w parlamencie, wówczas sprawa jest prosta. Rząd musi uzyskać poparcie tego stronnictwa.

Sytuacja jest nieporównanie trudniejsza, gdy żadne z istniejących ugrupowań w parlamencie nie reprezentuje większości.

W takim wypadku mogą zajść dwie ewentualności:

1. Większość parlamentarna zostaje stworzona przez ugrupowanie stronnictw, jeśli tylko mają one podobne cele i tendencje realizacyjne.

Stażność tak uzyskanej większości jest ze swej strony uzależniona od stopnia zdyscyplinowania szerokich mas partyjnych.

2. Jeśli silne partie ze względów zasadniczych nie mogą utworzyć koalicji dla uzyskania większości parlamentarnej, wówczas dąży się do porozumienia partii ideologicznie pośrednich, które mają do przewyciężenia niniejsze trudności programowe.

Uzyskana w ten sposób większość ma w sobie zarodek chwiejności, a rząd opierający się na takiej większości parlamentarnej nie może liczyć na stałość.

W krajach, gdzie poczucie dyscypliny i konieczności akcji zbiorowej jest wpojone przez tradycję, wspomniane wyżej trudności są w wysokim stopniu neutralizowane.

Tam zaś, gdzie panuje z zasady indywidualizm, a wewnętrzna dyscyplina ugrupowań politycznych nie jest respektowana, partykularyzm stwarza niekiedy sytuacje uniemożliwiające uzyskanie koniecznej większości.

Nie małe znaczenie dla stałości rządów ma również osoba premiera.

Często bowiem zdarza się, iż silna osobowość szefa rządu potrafi doprowadzić do uzyskania większości. Tkwi tu jednak ciągle niebezpieczeństwo, że z chwilą, gdy szef rządu odejdzie, większość parlamentarna, nie mając osoby skupiającej wokół siebie ugrupowania luźno tylko z sobą związane, podda się impulsom odśrodkowym.

Idee przewodnie XX wieku

Dwa były główne kompleksy idej społeczno - moralnych, które w ubiegłym wieku uformowały się w nowe nawówczas tablice wartości. Z jednej powstały ideały mieszczaństwa jak równość, wolność, indywidualizm, system liberalizmu, demokracji parlamentarnej, z drugiej strony starając kompleksy idej społeczno - miasię przełamać opozycję mieszczańską skryształizowały się ideały z postaci socjalizmu czy anarchizmu. Wojna światowa zachwiała równowagę kultury mieszczańskiej; z drugiej strony socjalizm przedwojenny nie uratował świata od wojny. Świat przeistoczył się w doświadczone retorty, w których na żywej skórze ludzi, sposobem masowej wiwisekcji, dokonywują się próby przydatności pewnych teorii politycznych i społecznych. Historiozofia tworzy albo pesymistyczne teorie upadku (Znaniecki „Upadek cywilizacji zachodniej”), albo perspektywy wspaniałego jutra młodzieńczej ludzkości XX w. (Idee historynoficzne prof. Robensona). Dla obiektywnych wyników rozwoju historycznego jest rzeczą obojętną czy wytworzy się ideał z tradycyjnych wierzeń, czy z rewolucyjnie przeciwstawiających się tradycji.

Jeżeli się mówi o dojrzeniu nowych ideałów, to oczywiście rozumie się, że są emanacją, pewnych działających w danym czasie potęg społeczno-dziejowych. Zasadniczą tendencją naszych czasów jest wiedza i sztuka organizacyjna. O ile dotychczas mówiło się w różnych systemach o wiedzy, konieczności jej itd., teraz wysuwa się na czoło konieczność sztuki organizacyjnej niezbędność opanowania jej. Wiek XX to wiek, który stoi pod hasłami organizacji, jest wiekiem organizacyjnego doświadczania teorii, doktryn społecznych, epoką walk reorganizacji. Harungton Emerson w „Dwunastu zasadach wydajności” rozwija myśl mówiąc o teoriach, metodach, zasadach organizacji, że rozwiązywanie zagadnień w tych dziedzinach pod kątem widzenia organizacyjnym jest typowe dla XX wieku. Autor stoi na stanowisku, że czynnik organizacyjny ma rozstrzygające znaczenie dla wydajności pracy. Gdy świat ma być reorganizowany, należy podnieść koniecz-

ność organizacyjnego wyszkolenia młodzieży. Chodzi o wyszkolenie młodzieży organizacyjnie, przez co rozumie się, nie ujmowanie zagadnień od strony kontemplacyjnej, myślowej, ale ze stanowiska organizacyjnych możliwości.

Dość powszechne a wrodzone mentalności człowieka było ujmowanie wszelkich problemów od strony sprawozdawczej. Przysłowiowe są prace doktorskie pod tym względem. W pracach, artykułach, wypowiedziach starano się ująć problemy od tej dziś już nieistotnej w świecie naszych reorganizacyjnych nastawień i praktycyzmu — sprawozdawczości.

Coraz częściej pojawia się termin tak zwanego konstruktywnego myślenia. To konstruktywne myślenie, to najbardziej może charakterystyczny wykwit uhaftowany na tłach współczesnych sposobów rozumowania naprowadzający na dynamiczny stosunek do wszystkich spraw życia. Podstawą tak zwanej moralności organizacyjnej musi być przeświadczenie o niedostateczności osiągniętych dotychczas poziomów organizacyjnych. Jeżeli chodzi o pozytywną ideę to jest tu nią usiłowanie szukania i realizowania coraz to lepszych poziomów. Należy zwrócić się do prac H. Emersona i Bohdana. Tam jakże często wysuwa się zagadnienie moralności organizacyjnej wykazujące nowe typy umysłu i charakteru, jakże niezbędne dzisiaj. Sprawa tu omawiana jest ogromnie aktualna w dzisiejszej sytuacji Polski. Większość tak zwanych organizacji politycznych myśli organizacyjnie z przed kilkudziesięciu laty, uniemożliwia kompletnie wysiłki tych, którzy chcą choćby dyskutować z nimi w jakiegokolwiek dziedzinie na innych podstawach.

Termin nadany współczesnej epoce — okres moralności organizacyjnej, to oczywiście jest tylko jakimś wielkim skrótem, niemniej jednak jest ważną wytyczną, lub wyraźnie zaznaczającą się linią demerkacyjną, którą uznać i zrozumieć należy w celu łatwiejszego zorientowania się w sytuacji dzisiejszej.

Należy sobie zdać sprawę z tego co ma stać się zadaniem głównym prac wychowawczych i wyników organizacyjnych dzisiejszego pokolenia polskie-

go, ale to już należy do innego artykułu, nie tego, który podchodzi do sprawy od strony światopoglądowo - kulturalnej zestawiając tylko możliwości przemyslenia dalszych konsekwencji zajętogo stanowiska w praktyce.

W każdym bądź razie stwierdzić należy, że skala deryzacji ideowych w społeczeństwie polskim jest ogromna. Mamy tu zalania od nacjonalizmu, klerykalizmu poprzez wszystkie dziedziny myśli demokratycznej do komunizmu i socjalizmu narodowego.

Niestety nawyki myślenia już zapożyczzonego są tak wrosłe w mentalność ludzi, że zawsze będą, ci którzy nie uchwycą współczesnych unerwień. Należy jednak sprecyzować myśl jasno. Postęp wiedzy, rozległość jej zastosowań, korzystne tychże wyniki wyznaczyły kierunek wysiłkom człowieka,

nowe stworzyły podstawy wobec rzeczy, konieczność wyrobienia w sobie sprawności dla technicznego opanowania rzeczy stała się czymś ważniejszym niż kształtowanie harmonijne i wszechstronne rozwiniętej osobowości. Ten realistyczny zwrot ku przedmiotom zewnętrznym, ku terażniejszości, celem jej praktycznego wyzyskania, nadaje piętno całej kulturze współczesnej. Przewidywanie, a nie poznanie, a przede wszystkim organizowanie i wiązanie a nie pogłębianie, wysunęły się jako najważniejsze zadania dnia dzisiejszego. Wobec tych zadań wiedza zeszała do roli prostego ogniwa w pracy organizacyjnej państwa. Ta pragmatyczna tendencja obecnej doby bardzo wyraźnie musi zaznaczyć się u polskich państwowców w podkreśleniu wagi pierwiastków konstrukcyjnych, sztuki organizacyjnej, a w odrzuceniu romantyzmu.

Nowe zadania książki

W ostatnim numerze „Pionu” znajdujemy doskonały artykuł Ludwika Frydego p.t. „Książka i czas”.

Auto ralizując t. zw. „kryzys książki” jaki obecnie przeżywamy, zwraca uwagę, że nie jest to kryzys finansowy jak nieraz błędnie się przypuszcza, ale duchowy. Z jednej strony załamała się rola książki jako czynnika *kompensacyjnego*, który pozwala każdemu mieszczuchowi żyć w sposób bezpieczny w zatajonych instynktach przygody i bohaterstwa. Tą rolę dostarczania rekompensaty za szarość życia przejął skuteczniej film.

Również książka jako źródło wiedzy, upajająca narkotykiem *poznania* nie spełnia tej roli co dawniej, bo kult *wiedzy* narzucony głównie przez pozytywizm i *peł do poznania* zostały poważnie podważone prądami irracjonalistycznymi jak nitscheizm, bergsonizm czy pragmatyzm. Wreszcie nieaktualna jest rola książki jako czynnika duchowej izolacji jednostki, chroniącej się w świat książek rozterkami ducha, od których niczyje życie nie może być uwolnione.

Ale w dobie obecnej te momenty z pierwszego planu spraw ludzkich przechodzą na peryferie; rzeczywistość społeczna i kulturalna zmienia układ, jednostka nie wycofuje się już w swój świat wewnętrzny, ale w dużej mierze realizuje siebie w przeżyciach i dążeniach zbiorowych. Powstają szeregi zupełnie nowych sytuacji duchowych, wobec których sytuacja czytelnika, upajającego się na cudzy rachunek romantycznymi uczuciami lub abstrakcyjnymi teoriami, wydaje się świadomości współczesnej pozycją niedojrzałą, odpowiednią jedynie dla dorastającej młodzieży”.

Niemniej współczesny kryzys

książki nie jest wywołany tym, że książka przestała być potrzebna, ale raczej wynika, że nie umie ona przystosować się do nowych warunków, nowych potrzeb, nowych sytuacji życiowych.

Bo jak słusznie stwierdza p. Ludwik Fryde:

„W nowej sytuacji historycznej, kiedy jednostki i grupy ludzkie przybierają aktywną postawę wobec rzeczywistości, pojmują zdobywanie kultury jako dźwiganie się na wyższy poziom życia we wszelkich dziedzinach, czyli najogólniej jako *zdobycie formy* — książka ma przed sobą wielkie zadania. Jej nieprzystosowanie do położenia, a zatem w konsekwencji jej brak w życiu społecznym może odebrać głębszy sens współczesnym przemianom ekonomicznym, socjalnym, obyczajowym; jej obecność jako czynnika żywotnego w dzisiejszych zmaganiach o przyszłość Europy jest w stanie podbić te zmagania na wyższy poziom, wysublimować rozpętane dziś żywiołowe nergie na użytek prawdziwie humanistycznego ładu. Współczesna sytuacja książki polega, mówiąc krótko, na tym, że książka musi przejść na inne miejsce, zacząć spełniać nową funkcję kulturalną. Dawniej lektura miała przeważnie charakter kompensacyjny, sztucznie wyswobadzała jednostkę, wprowadzając ją w abstrakcyjny świat sztuki i wiedzy; *dzisiaj książka powinna formować umysłowość i uczuciowość czytelnika w kierunku nie odosobnienia, lecz uspołecznienia*”.

Miło nam dodać, że zawsze głosiliśmy podobne poglądy w „Zacznij”, ostatnio przy omawianiu też kulturalnych OZN.

„Kulisy radiofonii”

Pierwszą książką polską traktującą o zagadnieniach radiofonii jest świeżo wydana praca Krzysztofa Eydziatowicza, Kierownika Biura Studiów Polskiego Radia, p.t. „Kulisy Radiofonii”¹⁾.

Ujmuje ona całokształt zagadnień, związanych z powstaniem i rozwojem radia w sposób niezwykle prosty i zrozumiały dla przeciętnego słuchacza i czytelnika. Jak sam autor we wstępie zaznacza, książka ta nie jest sprawozdaniem z działalności Polskiego Radia — ma ona na celu jedynie pokazanie, czym jest dziś radiofonia na świecie i w Polsce oraz z jakimi trudnościami musi walczyć, aby zadowolić stale rosnącą liczbę słuchaczy, z których każdy ma swoje zdanie i zamiłowania.

Jakie jest obecne oblicze radia? — oto pytanie postawione na wstępie, ale nie rozwiązane przez autora. Tak — rzeczywiście trudno na nie odpowiedzieć, bo oblicze radia zmienia się zasadniczo zależnie od tego, co radio w danej chwili nadaje. Zresztą jest to narzędzie zbyt młode, aby można już teraz je określić. Przyszła rola radia, to przede wszystkim mrówcza, codzienna praca nadawczych stacji, to sianie w przestrzeń kultury, wiedzy i sztuki — oto jedno oblicze. Dziedzina wojskowa — drugie.

Na przeobrażenie sposobów walki zasadniczo oddziaływać mogą zdobycze radio-techniki, która napewno stosowana będzie w jeszcze szerszym zakresie, niż w ostatnich wojnach (światowa, abisyńska, hiszpańska). Działanie fal elektromagnetycznych ma szerokie pole do popisu — np.: zapalanie i wysadzanie na odległość składów amunicji, oddziaływanie na kierunek drogi samolotu, czy czołgu... Zagadnienie kierowania samolotem bez pilota zostało już praktycznie rozwiązane pod koniec wojny światowej, lecz na froncie czeka zastosowania.

Nie mniejsze znaczenie będzie miało radio jako czynnik propagandowy w razie zbrojnego konfliktu. Będzie wówczas łącznikiem między żołnierzem na froncie, a resztą kraju, informatorem dla ludności cywilnej, ostrzegającym o grożącym niebezpieczeństwie, będzie szerzyć optymizm i jednoczyć siły duchowe całego społeczeństwa.

Dalej przechodzi autor do omówienia historii i rozwoju radiofonii w poszczególnych krajach i państwach. Wychodząc z założenia, iż „Radio, którego najważniejszym zadaniem i racją bytu jest bezpośrednio i wierne odzwierciedlenie życia w

danym społeczeństwie, tylko wtedy spełnia swe zadanie, jeżeli odpowiada wszystkim potrzebom, dopuszcza wszystkie prądy i przekonania” — potępia zbyt liberalizm Roosevelta pozwalający przeciwnikom swym wygłaszania prowizyjnych filipik, zwiększających i tak silną opozycję, jak też nadmierne stosowaną przez rząd włoski czy niemiecki w latach ubiegłych propagandę istniejącego reżimu. Jako przykład celowej i ostrożnej tolerancji państwa, stawia dyskusje liderów głównych kierunków politycznych w radio wielkobrajtyjskim.

Jest to pogląd, na który z punktu widzenia racji państwa zgodzić się nie możemy. Taki liberalizm, określony przez autora, jako „celowy i ostrożny” może być pomyślany jedynie w Anglii, która stosuje go zresztą wszędzie, nie wyłączając dziedziny wojskowej. Jak niezrozumiała byłaby dla naszych stosunków reklama poszczególnych pułków przy pomocy afiszów tej np. treści: „Zapisz się do pułku X — damy Ci ładny mundur”, lub „Przyjdź do nas — na drugie śniadanie pijemy kakao!” — tak i w radiofonii musimy iść zupełnie inną drogą. Osiągnięcia takich potęg jak Włochy, Japonia, nakazują nam raczej traktować zagadnienia radiofonii w skali państwowej z uwzględnieniem jego roli oświatowej i wychowawczej, radio bowiem jest najbardziej sugestywnym i najsilniej przekonującym środkiem kształtowania zbiorowej myśli ogółu.

Programy radiowe poszczególnych krajów różnią się od siebie zasadniczo — różnice te wypływają niewątpliwie z odmiennych warunków politycznych, społecznych i kulturalnych. Program bowiem jest odzwierciedleniem możliwości i potrzeb każdego kraju. Oto jak charakteryzuje K. Eydziatowicz poszczególne kraje i radiofonie: „Radio europejskie chce wychowywać, uczyć, informować, uprawiać sztukę, — radio amerykańskie chce przede wszystkim bawić i rozpowszechniać w przystępny i przyjemny sposób tysiące pożytecznych wiadomo-

ści w Europie, przyciąga słuchaczy treść programu, w Ameryce zaś radio stara się pobudzić zainteresowanie publiczności w pierwszym rzędzie, sposobem przedstawienia i wykonania audycji. W trzech pozostałych częściach świata, sytuacja jest zupełnie inna.

Wobec niedostatecznie rozwiniętych środków komunikacyjnych, radio odgrywa tam przede wszystkim rolę informatora cenionego specjalnie w koloniach, którym przynosi najświeższe wiadomości z metropolii. W Azji zwłaszcza w Japonii, w Chinach i Mandżukii dominuje w programach radiowych tendencja kształcąca i to tak dalece, że często audycje artystyczne zajmują mniej niż jedną trzecią programu”.

Ze statystyk radiofonii w różnych krajach wynika, że główne miejsce w programach radiowych, wyjąwszy Japonię, zajmują muzyka, ważną pozycją są również audycje literacko-słowne, lub muzyczno-słowne. Dział informacyjny zawierający komunikaty, wiadomości dziennika, reportaże z życia — rozwija się coraz bardziej.

Najwierniej stosunki te oddadzą jednak cyfry: Oto statystyka programu letniego (1937 r.):

Kraj	Rodzaj audycji				
	Muzyka	Aud. te. mieszane 40-75% muzyki	Słowo	Nabożeństwa	Audycje różne
	%	%	%	%	%
Polska program ogólnop.	53,2	6,9	30,8	1,5	2,5
Czechosłowacja	49,5	1,4	46,1	0,3	2,7
Francja	53,3	2,3	44,1	—	0,3
Niemcy	57,1	13,1	25,9	0,8	3,1
Rumunia	61,2	1,9	29,0	1,9	6,0
Włochy	49,9	3,6	42,2	1,9	2,4
Z.S.R.R.	50,2	—	34,4	—	15,4
Japonia	9,8	—	71,0	—	19,2
Stany Zjednoczone A. P.	63,3	—	31,0	1,3	4,4

Przechodząc do omówienia rozdziału zatytułowanego „Słuchacze”, których autor dzieli na dwie zasadnicze grupy: — biernych, czyli takich, którzy muzykę w radio uznają jedynie jako miłe tło do innych zajęć oraz czynnie słuchających, których

umysł w czasie trwania audycji pracuje: nasuwają się refleksje, rodzą się nowe myśli — możemy nie zgodzić się również z twierdzeniem jakoby cała prowincja, prawie bez wyjątku słuchała czynnie, natomiast przeciwnie — mieszkańcy dużych miast biernie.

Bardziej ciekawie przedstawiają się wykazy sporządzone na podstawie ankiety, ilustrujące kształtowanie się zamiłowań programowych radiosłuchaczy, według stopnia wykształcenia (powszechne, średnie, akademickie).

Z tabel wynika, że najbardziej popularne i to we wszystkich trzech grupach słuchaczy są audycje wesole, muzyczno-słowne oraz słuchowiska i tylko wśród słuchaczy z wykształceniem powszechnym ustępują muzyce ludowej natomiast zainteresowanie odczytami wykazuje większe różnice. W grupie z wyższym wykształceniem stoją one na 5-tym, w dwóch pozostałych na 11 i 21 miejscu.

Dziwnie wygląda również ogólnie niski poziom umuzykalnienia naszego społeczeństwa. Koncerty symfoniczne i kameralne mają najmniejszy współczynnik popularności, a jedynie w grupie 3-ciej wyprzedzają recytacje prozy i poezji, komunikaty giełdowe, audycje dla lekarzy i kupców oraz wiadomości sportowe. I w tej dziedzinie Polskie Radio ma szerokie pole działania. Ciekawą metodą obrała III Rzesza, która dużo wcześniej zrozumiała konieczność powszechnego umuzykalnienia. Oto radiofonie niemieckie, wychodzące z założenia, że człowiek prosty łatwiej rozumie dźwięk i odczuje melodię, którą mu przynoszą tony najbardziej znanych i prostych instrumentów, nadawały koncerty Beethovena grane na mandolinie i utwory Chopina — na klarnecie. A jak ma wyglądać sprawa umuzykalnienia polskich radiosłuchaczy, jak u nas wielcy mistrzowie mają trafić pod strzechę? — Niestety zarówno w tej jak i w wielu innych kwestiach nie znajdziemy w „Kulisach Radiofonii” żadnych zupełnie wskazań programowych — a szkoda przecież na nie właśnie czekamy.

Reasumując — książka K. Eydziatowicza niezmiernie sumiennie opracowana, ciekawie i przystępnie napisana stanowi piękny zaatek naszej literatury radiowej i powinna się znaleźć w ręku przede wszystkim tych, których ciekawości nie zaspokoila nieudolnie zorganizowana Doroczna Wystawa Radiowa w Warszawie.

(A. P.).

¹⁾ Wyd. „Książka o Radio”, W-wa 1938 r. Str. 320.

OD ADMINISTRACJI.

Sz. Prenumeratorom przypominamy o konieczności uregulowania zaległej oraz wpłaty prenumeraty bieżącej za mc. październik.

Głosy i odgłosy

REAKCJA EUROPY.

Wielki wstrząs jaki Europa przeżyła, uspakaja się powoli. W napięciu godzin decydujących o pokoju lub wojnie, ludność wszystkich krajów zbyt była zajęta swym bezpośrednim losem, by zdobyć się na szerszą ocenę wypadków. Dziś, gdy wyszły przedwczesne lzy żon i matek, gdy pokrowce okrywają znowu żarłoczne lufy armat, a pieniądze podniesione w chwili paniki, zaczynają ciążyć w kieszeni, warto się zastanowić nad dalszym ciągiem spraw europejskich.

POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Nie od rzeczy będzie pobieżnie bodaj rzucić okiem na reakcje społeczeństw wobec zakończenia konfliktu. Podkreślimy przede wszystkim, że społeczeństwo polskie dało dowód dużej dojrzałości politycznej, zachowując wielkie opanowanie nawet w chwilach trudnych, zapominając o codziennych swarach, by zjednoczyć się w zwartym szyku, gotowym na wszelkie ewentualności, za swymi kierownikami. Nie ulega wątpliwości, że nastrój taki jest z natury rzeczy przemijający, wolno jednak żywić nadzieję, że coś z niego przecież zostanie czego nie potrafią zdusić mernerzy partyjni: poczucie łączności wobec spraw dla państwa najważniejszych, wobec racji stanu. Złagodzi ono może nienawiści wyrosłe na gruncie ciasnych poglądów niedojrzałych lub przejrzałych działaczy, usiłujących tak często przesłonić cały nasz polityczny horyzont.

OPINIA WŁOSKA.

Spokój podobny do polskiego wykażała opinia włoska, niezainteresowana w problemie czecho-słowackim, jednak w razie wybuchu konfliktu europejskiego narażona na zbrojny w nim udział. Italia od początku nie wierzyła w wojnę. Przyjęcie przez konferencję monachijską rozwiązania zalecanego przez Mussoliniego wzmocniło jeszcze jego autorytet. Sukurs udzielony w odpowiednim momencie pokojowym wysiłkom Chamberlaina, nie pozostanie zapewne bez wpływu na dalszy rozwój stosunków angielsko - włoskich.

Szybkość z jaką konferencja monachijska załatwiła groźny zatarg daje podstawę „Tribun” do przeciwstawienia instytucji genewskiej „dyrektoriatu wielkich mocarstw europejskich”. Miałby on na celu pokojowe rozwiązywanie wszelkich zagadnień nękających Europę. Żadna przy tym gazeta włoska nie wspomina o

pakcie czterech, pozwalając się domyślać, że w owym „dyrektoriacie” mogłoby być reprezentowanych tak cztery jak pięć, lub sześć państw. Wszystkie zresztą mogące się wykazać odpowiednią siłą lub znaczeniem prócz Rosji Sowieckiej.

Ta w opinii włoskiej straciła wszystkie atuty jakie Litwinow mozolnie zdobywał dla niej w Genewie. Ostatnią placówką jaka jej pozostaje jest Hiszpania. Prawdopodobne jest zatem wzmoczenie działalności sowieckiej w Barcelonie i Walencji. A więc nowe ożywienie przygasającej wojny hiszpańskiej. Obawy te jednak nie są zbyt głębokie: spotkanie monachijskie otworzyło nowe perspektywy rokowań włosko - francuskich.

NIEMCY W OBLICZU WOJNY.

Radość ludności Trzeciej Rzeszy z pokojowego zwycięstwa jest rzeczą zbyt oczywistą, by trzeba się było nad nią rozwodzić. Radość ta jednak miała ton, do którego od dawna nie byliśmy przyzwyczajeni. Wydaje się, że sukcesy osiągnięte przez kanclerza Hitlera zmieniły zupełnie psychikę narodu, który przegrał wojnę światową. Stworzenie nowej potęgi militarnej Niemiec, przyłączenie Saary, Anschluss, Sudety — wszystko to dało znowu ludności niemieckiej poczucie pewności siebie utracone w dobie Wersalu. Wraz z napływem wiary we własne możliwości, znikł kompleks mniejszości, znikła psychika odwetu. Niemcy są pewne możliwości pokojowego rozwoju. Nic zatem dziwnego, że wojny nie pragną. Tym więcej, że wśród szerokich rzesz ludności istnieje obawa utworzenia się w razie konfliktu zbrojnego, koalicji przeciw Niemcom.

Obawie tej daje wyraz „National Zeitung”, organ marszałka Goeringa, pisząc:

„Było dużo Niemców, którzy ciesząc się z widoku rosnącej potęgi i prestiżu Rzeszy, zapewniali, że pewnego dnia cały świat stanie przeciwko nam. Zdawało się, że mają rację. W ciągu dni, które nastąpiły po mowie Führera na kongresie partii, zdawało się, że cały świat, tak jak w latach 1914 — 1918, zjednoczy się w pragnieniu zniszczenia Rzeszy odyskującej siły. Koszmar koalicji, który już Bismarkowi nie pozwalał zasnąć, straszyl na nowo naród niemiecki”.

Bardziej jeszcze wymowne było zachowanie się ulicy monachijskiej witającej z ogromną radością „gońca pokoju” Chamberlaina i premiera Francji. Daladier, wysiadając z samochodu przed hotelem w Monachium, został pochwycony za rękę przez dwie Niemki, które w języku dlań niezrozumiałym, gwałtownie

prosiły, by „pracował dla dobrego zrozumienia między Francją i Niemcami”.

Radość niemiecka jest tym żywsza, że wspólna deklaracja Chamberlaina i Hitlera wróży pokojowe uregulowanie dalszych problemów interesujących oba państwa, przede wszystkim więc problem kolonii.

POKÓJ BRYTYJSKI.

Problem ten, jak oświadczył premier brytyjski w Izbie Gmin, nie będzie przyczyną nowej mobilizacji. Dzięki wysiłkom angielskim pokój został utrzymany. Na jak długo? Czy istotnie konferencja monachijska stanie się początkiem ery pokoju w Europie? Jakież będzie ten pokój? Czy oznacza on zupełną hegemonię Niemiec na kontynencie?

Komentarze prasowe idą w dwóch kierunkach. Jedne chwalą bez zastrzeżeń politykę Chamberlaina, który uratował pokój, a jednocześnie po raz pierwszy dał odczuć Rzeszy granice jej potęgi, inne, przede wszystkim lewicowe, ale także w wielu wypadkach konserwatywne widzą w zawartym układzie pełne zwycięstwo Niemiec.

Posel konserwatywny L. S. Amery oświadcza, że pokój nie został tanio zapłacony. Byłoby to „uregulowanie dzięki kompromisowi, czy też zgoda zaledwie przysłonięta na zwycięstwo strachu i brutalnej siły”.

Anglia powinna skorzystać z lekcji. P. Amery nawołuje do uchwalenia „Służby narodowej” będącej namiastką powszechnej służby wojskowej.

FRANCJA NA ROZDROŻU.

Wspólna deklaracja Chamberlaina i Hitlera wywoła we Francji duży niepokój. Prócz radykałów nie szczędzących pochwał Daladierowi za uratowanie pokoju, wszystkie partie zapatrują się na rezultat konferencji monachijskiej dość sceptycznie. Dotychczasowa polityka zagraniczna Francji dała złe wyniki. Genewa, Mała Ententa, sojusz z Moskwą to wszystko rozpada się w gruzy. Pozostała przyjaźń z Anglią. Ale w tym stosunku Francji nie jest stroną dominującą: musi godzić się z wsią odrażającą się niechęcią Anglików do zajmowania się sprawami kontynentalnymi. Czy ustępliwość francuska pójdzie dalej jeszcze?

Sądząc ze zdecydowania jakie wykazała ludność w dniach mobilizacji, z rozgoryczenia jakie się przebieja przez radość z utrzymania pokoju, należy sądzić że nie.

Ale z każdym nowym sukcesem niemieckim, szanse Francji w przyszłej wojnie maleją. Coraz częściej odzy-

wają się głosy za zupełną zmianą polityki zagranicznej i oparciem jej na nowych podstawach. Głosem takim jest artykuł deputowanego Gaston Martin w „Republique” robiący bilans błędów Francji wobec Polski, jedynie jej sojuszniczki w pełnym znaczeniu tego słowa!

Trudno jednak przewidzieć czy podobne głosy zwyciężą zaślepienie dotychczasowe kierowników polityki zagranicznej Francji. A od tego zależy w dużym stopniu jej przyszłość.

WYMOWA NASZEJ RZECZYWISTOŚCI.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Gazecie Polskiej” następujące uwagi: „Wartki nurt dziejów obala nieprzydatne dla nowej rzeczywistości doktryny. Na miejsce fikcji masowej odpowiedzialności i mitu decyzji „większościowej” o losach zbiorowości — z żywością wręcz mocą występuje nakaz organizacji politycznej całego narodu, kierowanej jednolitą wolą. Organizacja polityczna narodu, to znaczy: organizacja wszystkich jego dynamicznych, najlepszych, najbardziej żywych i twórczych sił, to organizacja najwyższej świadomości politycznej narodu. Ten olbrzymi, ciągle jeszcze przez stare kategorie światopoglądowe nierozumiany wysiłek — nakazuje uczynić współczesnym społeczeństwom przekształcaną nie tylko geopolitycznie, ale i moralnie Europę, duch nowych czasów, styl ustrojowy nowej epoki dziejowej, w której sedno wkraczymy. Bylibyśmy ślepi i głusi, więcej! — bylibyśmy głupi, gdybyśmy dziś jeszcze, po przeżytych ostatnio wstrząsach, nie dostrzegali i nie dosłuchiwali się tętniącego już jak długi i szeroki nasz kontynent „żelaznego kroku potężnych i zdyscyplinowanych szeregów”. A jeśli tak jest — a tak jest na pewno — to jasną jest rzeczą, że tego koniecznego, olbrzymiego wysiłku nie dokona żaden doktrynalny zespół partyjny wczorajszego świata liberalnego, to jasną i oczywistą jest rzeczą, że tym wysiłkiem kierować może tylko jedna, wyraźnie skupiona wola.

! Nie robimy tu żadnej propagandy. Propagandą najwymowniejszą jest nowa rzeczywistość, tworząca się dziś w sposób bardzo wyraźny — niemal że wypukły — w nowej Europie. Może się ona nam podobać, lub nie; nie możemy jej zaprzeczyć. Ta rzeczywistość potwierdza tysiącokrotnie raz za raz, aniżeli najmocniejszy argument w dyskusji — słuszność tych tez o budowie nowego społecznego porządku politycznego w Polsce, jakim od dawna na tym miejscu dajemy wyraz.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{4}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.